

Książka amulet:

edykacja mistrza ułatwi realizację marzeń

K r z y s z t o f P i e t r a s z k i e w i c z

Polscy Mistrzowie Wiedzy Tajemnej

*Ważni Mistrzowie Adwokatów i
z wyjątkiem innych Adwokatów
i nieopisane.*

Krzysztof Pietraszkiewicz



*Pietraszkiewicz
25.04.1989r.*

TU i TERAZ
KATOWICE 1999

Skład, łamanie i naświetlanie:
STUDIO GRAFICZNE „SKANKOLOR”
40-014 Katowice, ul. Mariacka 18
tel./fax (032) 253-80-28

Druk i oprawa:
PPHU Oficyna Wydawnicza
Witek Druk
33-100 Tarnów, ul. Prostopadła 13A,
tel./fax (014) 26 26 04, tel. 26 20 26.

Spis treści

| | |
|--|-----|
| Wstęp | 5 |
| Od autora | 7 |
| Na progu Ery Wodnika | 9 |
| Wiedza tajemna | 12 |
| Fenomen ludzkiego mózgu | 15 |
| Anatomia energetyczna człowieka | 18 |
| Uzdrowianie | 23 |
| Jasnowidzenie | 26 |
| Wampiry energetyczne | 28 |
| Duchy | 31 |
| Reinkarnacja | 39 |
| Małgorzata Andrzejewska „Olimpia” | 41 |
| Sylwester Barcicki | 48 |
| Wojciech Ciesielski | 55 |
| Grzegorz Cizak | 62 |
| Konstanty Andrzej Fomaidis | 69 |
| Tomasz Gocłowski | 77 |
| Joanna Godecka | 84 |
| Halina Molęda | 90 |
| Andrzej Pełka | 101 |
| Henryk Słodkowski | 108 |
| Jerzy Strączyński | 116 |
| Renata Szkodzińska | 123 |
| Marek Szwedowski | 130 |
| Krystyna Wargowiak | 137 |
| Bożena Wojtysiak | 146 |
| Ryszard Zawadzki | 154 |
| Za rok nowy wiek , czyli o guru czasu przełomu | 162 |



*M*arek *S*zwedowski

Marek Szwedowski

jasnowidz

Niestety, droga pani - mówili ze smutkiem lekarze mamie Marka Szwedowskiego patrząc na chłopca leżącego z obandażowaną głową na łóżku.

- Najbardziej rozsądną radą jaką możemy pani dać, jest zamówienie mszy, co jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Spróbujemy zrobić mu dalsze badania, aby nikt nam nie zarzucił braku troski i skazania pacjenta na śmierć bez zrobienia wszystkiego, co było w naszej mocy. Proszę się jednak nie łudzić: samo badanie ma znikomą funkcję leczniczą. Oczywiście, nie powinna pani tracić nadziei, że Marek przeżyje. Może nawet powróci do zdrowia, chociaż jednego jesteśmy całkowicie pewni: nigdy nie będzie zupełnie normalny.

Optymistyczny wariant diagnozy znalazł potwierdzenie. Pacjent wyzdrowiał, ale po wyjściu ze szpitala przestał być standardowo normalny, chociaż prawdę mówiąc, można mu jedynie pozazdrościć takiej nienormalności. Potrafi na poczekaniu wprowadzić się w trans, aby dysponując jedynie zdjęciem określić cechy charakteru, przeszłość oraz przyszłość danej osoby. Fenomen jasnowidzenia wykorzystuje w profesjonalnym odnajdywaniu zaginionych. Jest również bardzo przydatny w określaniu predyspozycji kandydatów przewidzianych przez pracodawców do pełnienia odpowiedzialnych funkcji.

Przekraczanie bariery nadprzestrzeni przychodzi mu równie łatwo, jak zwykłym śmiertelnikom zrobienie zakupów w supermarkecie.

Do czternastego roku życia niczym się nie wyróżniał. Nie był orłem z żadnego przedmiotu, chociaż najbardziej interesowały go stare budowle, groby i tajemnice. Skrycie marzył o studiach archeologicznych, na co miał wpływ jego ojciec - architekt. Ambitne plany przekreśliła choroba.

Niespodziewanie zaczęło go boleć ucho. Nie był rozkapryszony i póki chodził, póty nie padł. Wezwano lekarza, który bez namysłu skierował go do szpitala. Już w czasie wstępnych badań rozpoznano ropne zapalenie opon mózgowych, co dawało minimalne szanse przeżycia nawet kilku dni. Chcąc nie chcąc zdecydowano się na pobranie płynu mózgowo - rdzeniowego. Przewieziono pacjenta do sali zabiegowej i rozpoczęto dłubanie w kręgosłupie igłą grubości zapalki.

- Nagle, zrobiło mi się ciepło, lekko i odleciałem pod sufit, gdzie śmierdziało starymi lekami, kurzem i wysuszonymi w pajęczynie muchami. Spojrzałem zaskoczony w dół, a tam lekarz wrzeszczał, pielęgniarki latały wkoło, niczym koty w rui, a coś podobnego do mnie leżało na leżance, gapiąc się bezmyślnie w górę.

Po kilku chwilach rozstał się sufit i jakaś pompa wessała mnie do ciemnego tunelu, na którego końcu dostrzegłem światelko. Niezwykły lot przypominał zjeżdżalnię, tyle, że w odwrotnym kierunku. Miętko wylądowałem na pięknej łące. Były tam cudowne kwiaty, skórzane wigwamy; a w oddali tańczyła grupka dziewczyn.

Przypomniały mi się rodzinne rozmowy o wesołym prapradziadku, który w ramach poszukiwania przygód trafił do najdzikszych zakątków USA. Poznał tam śliczną Indiankę, którą na początku nauczył się myć przed każdą randką, a gdy już bardziej przypominała dziewczynę niż zaniechanego bizona - spłodził z nią stadko kolorowych dzieciaków. Jednego z synów mego prapradzadka, wysłał do starego kraju. Niesamowity odlot był wiele fajniejszy od ulubionych przeze mnie westernów, gdyż mogłem uczestniczyć w niezwykłej przygodzie. Zacząłem się już rozglądać za jakimś łukiem i strzałami, gdy pojawił się przede mną starszy mężczyzna. A ty czego tutaj szukasz ? - powitał mnie niezbyt gościnnie

- Masz jeszcze wiele do zrobienia. Zabieraj się z powrotem na tamten świat. Niby dlaczego ? - spytałem zupełnie zaskoczony.

- Bardzo mi się tutaj podoba. Nie ma głupiej nauki i ucho mnie nie boli. Pobawię się trochę w Indian i wrócę. Mówi się trudno. Na siłę nie będę się pchać. Twoja pora jeszcze nie nadeszła - burknął - poza tym, nie wiem, jaki bałwan załatwił ci przepustkę do tego świata. Pogadam sobie z nim, jak do nas trafi, no chyba, że tak nawywija, że wezmą go w obroty koledzy z Jedenastej Strefy. Patrzył na mnie przez cały czas spode łba, ale w jego spojrzeniu dostrzegłem iskierki życzliwości. Może się jednak uda nie wracać do tamtego świata - przemknęło mi przez głowę.

- Jeżeli się zagapi, to jest realna szansa, że nie będzie już do czego wracać. Czy możesz mi łaskawie wyjaśnić drobny problem. Trochę mi się ostatnio pokreśliły światy. Który jest który ? Czy ten tutaj, to jest tamten, czy tamten jest ten ? Nie bądź taki bystry - mruknął.

- Zanim zdążę ci to wytłumaczyć, to upłynie dostatecznie dużo czasu, aby cię spisano na tamtym świecie na straty. Trzeba było słuchać mamy i nie chodzić bez czapki na chłodzie. Muszę obiektywnie przyznać, że wcale mi nie odpowiadała perspektywa powrotu do tamtego świata. Nie dał mi jednak dojść do słowa i pchnął mocno w czoło. Ponownie trafiłem do ciemnego tunelu.

- Nazywam się Taburu - usłyszałem z oddali.

- Jeszcze nie raz się spotkamy na tamtym świecie.

Wylądowałem na stole zabiegowym i usłyszałem.- Panie doktorze ! Mamy go, mamy ! Miałem już dość przygód jak na kilka minut i żeby spokojnie przemyśleć sprawę, straciłem przytomność. Śmierć kliniczna miała zbawienny wpływ na przebieg choroby. Następnego dnia odzyskał przytomność. Po trzech dniach wrócił do domu, co graniczyło niemal z cudem. Lekarze wprawdzie kręcili z powątpiewaniem głowami, nie rokując szans na całkowite wyleczenie. Rodzice rekonwalescenta nie przywiązywali do tego najmniejszej uwagi. Żył i to było w tym momencie najważniejsze. Choroba odcisnęła jednak trwały ślad w jego psychice. Przestał zajmować się stosownymi do wieku rozrywkami. Niemal zapomniał o piłce i procy. Zaczął spacerować po Puszczy Kampinoskiej, obserwować przyrodę i dostrzegać piękno, które poprzednio umykało jego uwadze. Bezwiednie zaczął przekraczać barierę czasu i przestrzeni, z czego nie zdawał sobie w pełni sprawy. Często wystarczyło dotknięcie przedmiotu należącego do określonego człowieka, aby przed jego oczami przesuwaly się sceny związane właśnie z tą osobą. Naukę w szkole traktował jak zło niekoniecznie konieczne. Po diabła miałem się zajmować problemami seksualnymi jakiegoś tam władcy, który po pierwsze niczego pożytecznego nie zrobił, a poza tym od kilkuset lat gryzie ziemię, jeżeli tyle pięknych dziewczyn opala się nago w Puszczy Kampinoskiej. Lepiej i wiele przyjemniej zdobywać własne doświadczenia, niż szczegółowo analizować cudze błędy. „Zdobywanie własnych doświadczeń” miało jednak tragikomiczny finał. W czasie grzesznego podglądania zagapił się na leśną nimfę i spadł z wysokiego drzewa na głowę. Czaszka wytrzymała, ale nos trafił pod jedno ucho, zaś żuchwa pod drugie. Zachował jednak dobry humor, gdyż lornetka wyszła z wypadku bez szwanku, umożliwiając kontynuację radosnej rozrywki. Brak wymiernych sukcesów w przyswajaniu podręcznikowej wiedzy skłonił rodziców do posłania go do liceum fotograficznego, gdzie

w stosunkowo krótkim czasie mógł zdobyć popłatny zawód. Po ukończeniu nie musiałby nawet szukać pracy, gdyż dobrze prosperujący zakład należał do jego ciotki, która bardzo chętnie zatrudniłaby krewniaka. Marek czuł wątpliwy zapał do taśmowej produkcji chrzcinowo-ślubno-pogrzebowej sieczki, ale dla świętego spokoju pilnie uczeszczał na zajęcia. Prawdziwy horror zaczął się dopiero w czasie praktyk, gdy wywołując w ciemni odbitki dostrzegał prawdziwą historię nieboszczyków. Było to niezmiernie stresujące zajęcie, szczególnie wówczas, gdy zmarły domagał się ukarania zabójców, którzy lali krokodyle łzy na pogrzebie, a kilka dni wcześniej ukręcili mu głowę. Chłopak początkowo przypuszczał, że kontakt ze zmarłymi jest czymś zupełnie normalnym, ale po rozmowie z ciotką, zaczął się obawiać choroby umysłowej. Nie był na tyle przedsiębiorczy, aby swoje wątpliwości skonsultować z psychiatrą, co jedynie wyszło mu na zdrowie, gdyż lekarz mógłby mu przypisać końską dawkę środków uspokajających, po których przekształciłby się w łagodnego matołka.

Zdesperowany kupił kilka książek, gdzie znalazł biografie ludzi o niezwykłych właściwościach, których przeżycia i doświadczenia nie mieściły się w standardach. Były jednak zbliżone do jego spostrzeżeń. Wniosek nasuwał się optymistyczny: nie jest chory psychicznie, co znacznie podbudowało jego ego. Pogodził się z losem i zaczął bacznie obserwować własne reakcje starając się zrozumieć mechanizm fenomenu.

Samokształcenie rozpoczął od doświadczeń radiestezyjnych, zaś pełne pole do popisu miał w czasie pełnienia zastępczej służby wojskowej na oddziale analityki. Wystarczył mu rzut oka na próbkę, do postawienia diagnozy. W przypadku podejrzenia o ciężę miał stuprocentową skuteczność, zaś w innych również bardzo rzadko się mylił. Przez cały czas zachowywał dobry humor lekceważąc kręcenie kółek na głowie za swymi plecami. Możecie mnie uważać za dokładnie zakręconego - śmiał się w duchu.

Mnie to nie przeszkadza, wam nie szkodzi, a więc kręćcie sobie dalej. Gimnastyka dobrze wam robi. Może nawet nauczycie się myśleć nie tylko jak kury, których problemy ograniczają się do podstawieniu się właściwemu kogutowi i składaniu obłych jajek, gdyż jak gospodarz znajdzie kanciaste, to sprawczynię wsadzi do garnka. Po zaliczeniu wojska towarzyszył bratu w handlu kasetami na bazarze. Miał obiek-

tywne trudności z przekonaniem klientów, że porykiwania remizowych, podpitych muzykantów, zwane disco polo to też muzyka, dlatego z nudów wystawił tabliczkę: „Marek Szwedowski - energoterapeuta.”

Nie wiem, jakie лихо mnie podkusiło, no ale coś trzeba było robić, aby nie wściec się z nudów. Po kilku minutach podeszła starsza pani i płoniąc się jak dziewica szepnęła mi, że od stu lat moczy się w nocy, a planuje małżeństwo i nie chciałaby, aby pan młody nabawił się reumatyzmu, śpiąc w mokrym łóżku. Zrobiło mi się w tym momencie bardziej niż głupio, ale ciężko się było wycofać. Pojęcie o bioterapii miałem raczej niewielkie, ale coś mi podpowiadało, że trzeba podjąć wyzwanie i spróbować.

Pierwszy pseudozabieg był bardzo stresujący, ale ku własnemu zdumieniu, przyniósł pożądane efekty. Uszczęśliwiona pacjentka mogła spokojnie pobiec do ołtarza. Poleciała go również swym sąsiadom, co zapoczątkowało powstanie kręgu zwolenników uzdrowiciela. Zaczęto się do niego zgłaszać z różnymi problemami. Dopiero wówczas zetnął się z tragicznym światem ludzi, skazanych na izolację z powodu złośliwych przypadłości losu. Uświadomił również sobie, że uzdrawianie nie jest beztronską zabawą, gdyż ludzie darzą go ogromnym zaufaniem, co zobowiązuje do uczciwego postępowania, zaś warunkiem świadomej skuteczności jest gruntowne przygotowanie zawodowe.

Zaopatrzył się w tematyczną literaturę i zaliczył stosowne kursy.

Trzeba obiektywnie przyznać, że niewiele mu one pomogły, dlatego dyplomy oddał myszom do wymoszczenia gniazd. Jedyne Kurs Doskonalenia Umysłu prowadzony przez mistrza Emfazego Stefańskiego ułatwił mu kontakt z poznanym w zaświatach duchem.

Wszedłem do jakiegoś pomieszczenia i nogi się pode mną ugięły.

Stoi mój Taburu i uśmiecha się wesolo.

- A to mi Stefański wyciął numer - mruknąłem.
- Mówił, że nasze doświadczenia są zupełnie niewinne, a odwalilem kitę. Mógłbyś się grzecznie przywitać z własnym opiekunem, a nie pomstować na niewinnego Stefańskiego. To nie ty trafiłeś do mnie, ale ja do ciebie. Zresztą i tak jestem stale obok, tylko teraz poznałeś właściwą drogę. Zawsze możesz mnie prosić o rady. Jak będziesz miał jakiś problem - daj znać. Pora dnia i nocy nie odgrywa roli. My, w naszym świecie nie mamy czasu na sen. Psia, tfu, anielska służba.

Przez kilka lat usiłował odnaleźć samego siebie w prymitywnym świecie trójwymiarowej rzeczywistości, i musiał się uczyć, że białe trzeba nazywać białym, chociaż dostrzegał, że uświęcony kolor daleko odbiega od rzeczywistości. Wrodzona kultura i takt utrudniała mu wypowiedzianie głośno własnego zdania, co nie zmienia postaci rzeczy, że hochsztaplerzy czy prymitywni cwaniacy wyczuwali w nim instynktowne zagrożenie i wyrabiali niekorzystną opinię. Kilkakrotnie próbowano dokonać również zamachu na jego życie, ale udało mu się wyjść z opresji obronną ręką, chociaż sam tylko wie, ile zdrowia go to kosztowało. Przez pewien czas współpracował z agencją detektywistyczną, poszukując ludzi, psów, samochodów, a nawet wpadł na trop afery o międzynarodowym zasięgu. Sprawa związana z porwaniem samolotu została wyciszona przez tajne służby Polski i USA, które stosując sprawdzoną metodę dezinformacji, usilnie przekonywały go, że popełnił pomyłkę.

Wcale się nie upierałem przy swojej wersji wydarzeń. Nieomylny nie jestem, a wiadomo co zazwyczaj spotyka ludzi, którzy nie są z branży a za dużo wiedzą. Ulegają prozaicznemu wypadkowi drogowemu, topią się lub znikają bez śladu. Życie jest bardzo ciekawe, wobec czego nie widzę podstaw, aby na siłę forsować własną prawdę wobec człowieka mającego w kieszeni pistolet.

W czerwcu 1998 r. został zaproszony przez policję i „Super Express” do poszukiwań sześciolatniej Darii Kościelskiej z Torunia. Dziewczynka przebywała w domu dziecka i pewnego dnia zniknęła bez śladu. Odnalazł ją na podstawie aury zdjęcia i czapeczki. W czasie wizji dostrzegł ciało ukryte w blaszanym pojemniku, o kształcie beczki. Orzeczenie wzbudziło kontrowersyjne reakcje i poszukiwania we wskazanym miejscu nie przyniosły rezultatu. Dopiero po kilku tygodniach makabryczna prawda ujrzała światło dzienne, gdyż wizja znalazła potwierdzenie w faktach. Dziewczynka została zamordowana, a ciało ukryte w pojemniku szamba na cmentarzu. Zginęła na kilka tygodni przed planowaną adopcją.

Zdaję sobie sprawę, że jestem odrobinę szalony, co wzbudza różne, nie zawsze przychyłne, komentarze. Do sądu kpiarzy nie zaciągnę.

Podobno, aktualny bałagan nazywa się demokracją i każdy ma prawo do własnego zdania względnie fijołka. Profesjonalne jasnowidzenie jest ciężkim zajęciem i często bardzo niewdzięcznym zajęciem. Cza-

mi, wygodnie jest nie dostrzegać wszystkich brudów czy kłamstw, którymi karmią nas nie tylko zawodowi politycy, ale również najbardziej przeciętni zjadacze chleba. Czasami jest to denerwujące, ale zdążyłem się już z tym faktem pogodzić. Leonardo da Vinci też był swoiście szalony projektując w XVI w. samoloty czy rowery. Żyjemy na pograniczu dwóch epok, a aby gładko się prześlizgnąć do Ery Wodnika konieczna jest, przynajmniej, odrobina szaleństwa.

Marek Szwedowski
przyjmuje i składa dedykację
„ marzeń”
Warszawa - “Tęczowy Sfinks”
tel. (022) 849 91 76
Zawiercie tel. 0 603 29 66 01



Krzysztof Pietraszkiewicz, zodiakalny Baran, numerologiczna „11”. Roczniak 1949, dziennikarz, autor książek o tematyce sensacyjnej i ezoterycznej. Przez krótki czas pracownik renomowanego instytutu naukowego. Miał tam okazję przekonać się, że wczorajsza „prawda” dziś okazuje się bzdurą, ale nie można tego ujawnić, ze względu na pozycję „wielkiego odkrywcy”.

Właściwy debiut na łamach legendarnych „Fikcji i Faktów”. Później wieloletni pracownik „Detektywa” oraz współpracownik prasy dającej możliwość opisanie świata oficjalnie nieistniejącego. Od lat niezależny autor publikujący materiały z kręgu ezoteryki w prasie specjalistycznej oraz tygodnikach codziennych, gdzie porusza wyłącznie tematykę polską. Częsty gość programów telewizyjnych.

ISBN 83-90

